



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

RZECZYWISTOŚĆ

00-375 Warszawa, ul. Smolna 14

Nr z dn. 16-03-86

214
KURTYNA W GÓRĘ

BABA - GŁUPTAS

ZAWSZE przypomina mi się owa historyjka, gdy widzę pracowite usiłowania naszych drogich artystów, by ich przedstawienie zawierało tzw. aluzję do rzeczywistości. W taki oto prosty sposób łączno staniemy się herosami własnego środowiska, a może nawet zostaniemy uroczyście pochwaleni przez korespondentów prasy zachodniej i w taki oto wygodny sposób wejdziemy do historii. No i mamy znowu kolejny okaz tego, co to w moich młodych latach określało się powiedzonkiem, zresztą lekceważącym: dowcip czy wysiłek?

Teatr Kameralny zaprezentował nam oto sztukę Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Baba — dziwo” i, to pomyślana w intencji dyrekcji, by godnie uczcić jubileusz półwiecza na scenie Niny Andrycz.

Okoliczności jubileuszowe winny skłaniać recenzenta do łagodnego potraktowania owego teatralnego ewenementu i tak też zapewne by się stało, gdyby nie różne śmieszne publikacje na łamach naszej prasy, chwylące linie repertuarową Kazimierza Dejmka i to „w całej rozciągłości” — jak mawiała pewna zacna dama. W Wielkim Poście na znak pokuty i miłości bliźniego, pani ta czytywała czasopisma dewocyjne i pierwszą kłaniała się swym sąsiadkom.

Muszę się zastrzec na wstępie, że lubię poezję Marii Pawlikowskiej i wzruszają mnie wspomnienia o niej, wyszłe spod pióra jej rodzonej siostry, czyli Magdaleny Samozwaniec. Ale... tzw. modne come backi jej sztuk na scenach polskich z reguły okazywały się, łagodnie mówiąc, nieporozumieniami. Najlepiej jeszcze wypadają jako słuchowiska radiowe. Pewnie dlatego, że bywały mocno skrócone i nie trzeba było oglądać aktorów w akcji. Zupełnym zaś horrorem intelektualnym staje się wznoszenie po blisko półwieczu komedii, w której liryczna poetessa próbuje rozprawić się z faszyzmem, dokładając przy tej okazji parę własnych obsesji np. na temat macierzyństwa. Wówczas nikt nie żądał od powiewnych dam, by rozumiały się na arkanach polityki, tyle tylko, że potem była wojna i pozornie operetkowy dyktator zatopił we krwi nie tylko tę starą wytworną Europę, i to w imię wyższej, germańskiej kultury i precyzyjnej organizacji techniki ludobójstwa. Tak więc gruchania o dyktaturze w wersji naszej słowiańskiej. Safo dziś budzą lęk i grozę, związana z uświadamieniem sobie stanu świadomości petujących, nawet sympatycznych skądinąd kręgów naszej twórczej inteligencji. Sprawiedliwość nakazuje tu dodać, iż Hitler! był wyjątkowo uczulony na przedstawianie własnej osoby na scenie czy łamach prasy satyrycznej. Stąd też na liście poszukiwanych przez gestapo znalazła się nasza poetka obok Ludwika Sempolińskiego, który wykonywał satyryczną piosenkę: Ten wąsik, ach, ten wąsik... Maja Berezowska za swe karykatury powędrowała do obozu koncentracyjnego.

Dawne ostrze antyhitlerowskiej komedii oczywiście dziś nikogo już frapować nie może, więc subtelny reżyser w osobie p. Mariusza Dmochowskiego musiał się postarać, żeby brawka konieczne były. A jakże, są... Żeby zaś nie było wątpliwości, w jakim miejscu należy klaskać — aktorzy efektownie zawieszają frazę i już się nikt nie pomyli. Tyle tylko, że takie gierki opracował bezbłędnie teatr w Kolomyi A. D. 1873...

A tymczasem bardzo trudno wpadać w nastrój euforii artystycznej po premierze w Kameralnym. Reżyser nie miał żadnej koncepcji przedstawienia, ciągnie się ono miejscami, że! szczeka opada z nudów, a miejscami gra z przytupem ma zamaskować mielizny intelektualne i stare dowcipy owej przedawnionej, bo z innej epoki, komedii politycznej.

W tamtych latach pomysł, iż dyktatorem i to w wojskowym stylu może być kobieta — sam w sobie był już zabawny. W ostatnich czasach różne panie w roli premierów czy przywódców politycznych pokazywały, iż potrafią być równie stanowcze, a kto wie, czy nawet nie ostrzejsze od panów. Cinnie więc z winy historii podstawowy śmieszny dykt artystycznego przedsięwzięcia. A ponadto — trudno pisać źle o jubilate... ale tej roli Nina Andrycz nie zaliczy z całą pewnością do swych sukcesów scenicznych. Jej potężna indywidualność zdominowała chwiejnego i nijakiego w swych racjach reżysera. Każdy zresztą w tej komedii gra postać z innej sztuki. Nikt nie starał się nawet zaufać zamyśłowom artystycznym samej Pawlikowskiej, co także jest dodatkowym dowodem anachroniczności intelektualnej komedii. Może jedynie tym tropem poszła Irena Szczurowska, stwarzając kreację najbardziej zgodną z intencjami autorki. Obiektywnie tu należą się duże brawa za aktorstwo. Niestety, na tym koniec.

Tak bowiem źle zagranej sztuki w Kameralnym nie widziałam chyba w ogóle — a pamiętam przedstawienia w nim od samego zarania. Marek Barbasiewicz wygląda wprawdzie imponująco, dopóki nie wygłasza kwestii. Powinien grywać posagi. Anna Nehrebecka na ogół gra swą jedyną życiową rolę panią z białego dworku. Widzom trudno uwierzyć, iż ma być to wybitna uczona i to także mądra kobieta, w miarę potrzeby chowająca się za plecami swego męża — rozkojarzonego karyerowicza. Aż dziw, iż udało się jej w ogóle coś wymyślić. Wiek skłania, by grywała jednak kobiety dojrzałe. Wiochny, apage.

Ulubieniec publiczności, czyli Igor Śmiatowski zdecydowanie nie wie, co ma czynić ze swą groteskową rolą. Ma się ochotę krzyknąć z widowni: kończ, waść, wstydu oszczędź. To bardzo przykre widzieć — jak męczy się człowiek, którego lubimy. Nieszczęsna Laura Łącz w szatce motyla ze złamanym skrzydłem — już przez tę młodopolską symbolikę ma duże kłopoty z przekonaniem widzów co do swego dramatu itp. itd.

Publiczność ze zrozumieniem przyjęła przesłanie reżysera. Bezbłędnie wychwytywała aluzje co do zwiększenia ilości jaj na kartki. Dzielnie także rozszyfrowała wszelkie inne powiedzonka, wymagające tyleż intelektualnego wysiłku, ile wkładał ów pacjent z cytowanej na wstępie anegdoty. Dla pewności bileterki znowu trzymały zamknięte drzwi na widownię, by końcowa owacja mogła być pełniejsza i dłuższa. Nawet najbardziej nieuświadomionemu przypomina to o jego obowiązkach: klaskać, panowie, klaskać. Bis.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA